



# Biuletyn

Koła Miłośników

Dziejów Grudziądza



Rok IV: 2006

Numer 3 (77)

Data odczytu: 25.1.2006

Data wydania: 25.1.2006

mgr Stanisław Poręba

**Grudziądzko-toruński numer tygodnika**  
**„Myśl Niepodległa” z 31 stycznia 1920 r.**

=====

Andrzej Niemojewski

**ZAJĘCIE TORUNIA I GRUDZIĄDZA.**

(Fragmenty)

Dowództwo Frontu Pomorskiego wezwało nas do towarzyszenia wojsku polskiemu podczas zajmowania obszarów, przyznanych nam przez traktat wersalski.

Uczuliśmy natychmiast wiatr pod skrzydłami. Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, mieliśmy własnymi oczami patrzeć na ową chwilę historyczną, kiedy Orzeł Czarny będzie ustępował przed Orłem Białym.

Dla nas, pisarzy polskich, krępowanych przez cenzury najeźdźców, równało się to chwili zwycięstwa Ormuzda nad Arymanem, ducha światła i prawości nad duchem ciemności i gwałtu.

Stara pieśń rewolucyjna zapowiadała: „Wkrótce zwycięży Chrystus Judasza”. Wielcy nasi romantycy nazwali Polskę Chrystusem Narodów. Prusy wyrosły z Judaszowego wiarołomstwa. Tedy my, pisarze polscy, mieliśmy być uczestnikami chwili zwycięstwa Chrystusa nad Judaszem. Porzuciliśmy tedy nasze pracownie i nasze obowiązki bieżące, jak porzuca się rzeczy mniejsze dla większych. Zresztą i tam wzywały nas pewne obowiązki. Albowiem światli wodzowie wojsk naszych postanowili, że na tych ziemiach odbieranych prusactwu zatkną, nietylko znak Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, ale także sztandar Jej kultury, Jej ducha niezmożonego i Jej myśli prometejskiej. W ślad za wkraczającym wojskiem mieliśmy tam rozpocząć serję prelekcji, brać w posiadanie obszary ducha i na niebie myśli zapalać polskie gwiazdy.

\*

We wtorek dnia 19-go stycznia o godzinie 7-ej rano wyruszyliśmy najpierw do Skierniewic, aby się przedstawić w Dowództwie Frontu Pomorskiego.

W Skierniewicach udaliśmy się do pałacu byłego cesarza rosyjskiego. Pałac ten został zabrany arcybiskupom gnieźnieńskim. Ostatnim z tych arcybiskupów który tu jeszcze przez kilka lat mieszkał i pracował nad swemi nieśmiertelnymi dziełami. był sławny nasz bajkopisarz Ignacy Krasicki, więc nasz wielki kolega po piórze, mistrz nad mistrze, ten, który zszpeconej przez okres makaroniczno-panegiryczny mowie polskiej przywrócił czystość, świeżość i lapidarność. Gdy nastaną czasy spokojniejsze i gdy przystąpimy do odnowienia pałacu, trzeba będzie w jedną z jego ścian wmurować tablicę marmurową, która złotymi głoskami uprzytamniałaby potomnym ten fakt.

Oddano nas pod opiekę kapitana Malinowskiego, który swą życzliwością i gościnnością zaskarbił sobie odrazu nasze serca.

Zebrałiśmy się najpierw u szefa sztabu pułkownika Nieniewskiego, gdzie z panami oficerami na najmilszej pogawędce godzina przeleciała nam jak jaskółka.

Nie wiemy, jak bywa gdzieindziej. Ale w Polsce pisarze czują się doskonale wśród wojskowych. Może dlatego, że jedni i drudzy mają swoje Somosierry.

Następnie autor tych słów złożył wizytę generałowi Hallerowi i miał z nim dłuższą rozmowę. Widział go wtedy po raz pierwszy. Dla pisarza politycznego, który przecież chce bodaj raz zapuścić wzrok w głąb duszy takiego patrioty, dłuższa rozmowa z generałem Hallerem była bardzo cenna. Bo nie o to przecież chodzi, co głosi fama choćby najbardziej zasłużona, ale o to wrażenie osobiste, które się odbiera, gdy się w rozmowie krąży po szczytach zagadnień narodowych i państwowych, wśród horyzontów najrozleglejszych.

\*

Kto miał potem zobaczyć cywilizację Torunia i Grudziądza, ten nie może pominąć cywilizacji Skierniewic, jeśli zwłaszcza musiał dzień cały w nich spędzić, brnąć po błocie ich ulic i poznać hottentotyzm ich hoteli.

Skierniewice zostały zaliczone do kategorii miast już w roku 1463, to znaczy, że już przez lat 457 są miastem. Jednakowoż w wyścigu kulturalnym z takimi grodami, jak Toruń i Grudziądz, nie zamierzały być rączkami biegunami. Wystarczyła im skromna rola żółwiów, których wyścigi opisał Krasicki. Jest to obrzydliwa dziura, przynosząca wstyd naszej kulturze. Bliskie sąsiedztwo stołecznej Warszawy zupełnie nie podziało na mieszkańców, jadłodajników publicznych i hotelarzy, ktoremi doprawdy ze względu na zdrowie i wygody najniezbędniejsze gości powinny się zająć nasze władze porządku publicznego. Trzeba przecież wprowadzić jakąś różnicę pomiędzy życiem w hotelu, a życiem w prerji. Człowiek ucywilizowany nie może spędzić dwudziestu czterech godzin w hotelach skierniewickich.

\*

Wieczorem rojno było na stacji. Stała w szeregu warta honorowa przed pociągiem, w którym wagon generała Hallera przybrano wieńcami jedlinowemi i barwami narodowemi. Za wojskiem zgromadziły się tłumy publiczności. Zagrała kapela. Generał przeszedł przed frontem, następnie przemówił do wojska, tłumacząc mu doniosłość chwili historycznej, w której ma wystąpić czynnie. Entuzjazm udzielał się z wolna wszystkim zebrany na stacji, a gdy pociąg ruszył, dźwięki kapeli mieszały się z okrzykami tłumu. Ruszyliśmy odbierać Toruń i Grudziądz.

\*

Już dzień biały zajrzał do łatanych okien naszego pociągu, kiedy za Aleksandrowem mijaliśmy miejsce, gdzie wojska polskie wyróciły słupy graniczne dwóch cesarstw.

Pędziliśmy dalej. Nadbiegały ku nam drzewa, laski, pola, samotne domki i wioski. Wszędzie wisały już wieńce jedlinowe i Białe Orły na czerwonym polu, wszędzie kupiły się gromadki ludzkie, wyciągające ku nam ręce, rozkrzyczane, z twarzami, na których malowało się uniesienie. Pociąg nasz przypominał matkę, która nadbiegła odbierać swoje dzieci, uwięzione w niewolę.

\*

W piątek dnia 23 stycznia grupa wojsk generała, Pruszyńskiego miała zająć Grudziądz, tę twierdzę hakatyzmu i osławionego dziennika „Der Gesellige”.

Utrata Grudziądza bardziej bodaj dotknęła Prusaków, niż utrata Torunia a może nawet Poznania. Utratę bowiem Poznania choć trochę przewidywano. Ale Grudziądz uchodził za twierdzę nie do odebrania.

Z odbieranego równocześnie Lidzbarka i z odbieranej Brodnicy Niemcy, jak donosiły gazety, uciekali w popłochu. Z Torunia nie uciekali, a na -wet ci i owi z pomiędzy nich mówili, że wojsko niemieckie dawało im się swym postępowaniem we znaki, gdy wojsko polskie wcale ich nie zaczepia. Ale w Grudziądzu czuć było wściekłość nadeptanego węża, który wił się i po zaułkach syczał.

Ruszyliśmy z Torunia rano pociągiem pod opieką zastępcy szefa sztabu, podpułkownika Iwanowskiego, wielce sympatycznego oficera.

Na stacji Chełmża, pięknie udekorowanej, przyjęła nas delegacja pań z Czerwonego Krzyża. Tak samo na stacji następnej Kornatowo, gdzie także witał nas miejscowy proboszcz, wielce miły i światły staruszek. Oficerowie wsiedli do pociągu pancernego „Wilk”, najeżonego armatami. Albowiem na wszelki wypadek trzeba było mieć dla prusactwa takie *argumentum ad hominem*.

Ludność nie wiedziała, kiedy się zjawi wojsko polskie. Czekala dzień za dniem z utęsknieniem tym większym, iż Prusacy do ostatniej chwili utrzymywali stary ład, ów ład nienawistny i polakożerczy.

Gdy przybyliśmy do Grudziądza, właśnie na czele wojska wjeżdżał do miasta generał Pruszyński. Ludność miała zaledwie godzinę czasu, by udekorować miasto. Wszystko było wprawdzie przygotowane, ale trzymane w ukryciu, gdyż Prusacy, opuszczając miasto, urządzili sobie na rynku uroczystość pożegnalną, odgrażając się, że niebawem wrócą i nigdy więcej z Grudziądza nie wyjdą. Rozpowiadali też ludności, że przyjdą „polscy obszarpańcy”. Ludność istotnie oczekiwała przybycia wojska polskiego w łachmanach. Zdumiała, ujrawszy piechotę nadzwyczajnie wyposażoną, mającą hełmy szturmowe, broń w stanie świetnym, świetnie maszerującą, następnie ujrawszy mnóstwo karabinów maszynowych i kilka ciężkich dział, a już nie mogła się wstrzymać od okrzyków entuzjastycznych, widząc przejeżdżające oddziały ułanów, wyglądające znakomicie i pełne typowej fantazji kawalerzystów polskich, którzy na widok wielkiego pomnika Wilhelma I wołali: „Co? Ten tu jeszcze stoi?”.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Niemcy podczas uroczystości pożegnalnej ani słowem nie wspominali o swym ustroju republikańskim, tylko ciągle mówili o kajzerze. Dlatego projektowany sąd nad Wilhelmem posiada aktualne znaczenie polityczne. Jeżeli koalicja nie schowa go na jakiejś wyspie i nie będzie go trzymała pod silną strażą, ten, jak mówi Nowaczyński, „Hintertreppen-Napoleon” gotów z Holandji ruszyć. jak tamten z Elby, i na nowo narobić mątu.

Na rynku ustawiono wojsko w czworobok. Dokoła wzniesienia, na którym była kapela, zgromadzili się przedstawiciele wszystkich korporacji ze swymi sztandarami. Mowę powitalną wygłosił starosta Ossowski. Następnie zabrał głos generał Pruszyński, który, jak w Toruniu generał Haller, w mowie swej zaznaczył wielkość chwili historycznej, łączącej Grudziądz z plejadą miast Rzeczypospolitej. I znowu biły dzwony. Generał wzniósł okrzyk na cześć Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. następnie na cześć dowódcy frontu pomorskiego, generała Hallera. Tłumy zawtórzyły mu z wielkim entuzjazmem. Potym przemówił jeszcze kapelan wojskowy, ksiądz Deker, mówca pierwszorzędny, którego zapamiętałem sobie wszystkim. Ludzie płakali ze szczęścia. Był to ów „płacz zmartwychwstania”. przepowiedziany przez Słowackiego w „Kordjanie”.

Po skończonej uroczystości uprzejmy burmistrz Włodek pokazał nam ratusz i zaprowadził na górę basztową, abyśmy napełnili oczy nasze wspaniałym widokiem na Wisłę.

Wieczorem odbył się bankiet w dworcu królewskim, na którym wygłoszono liczne mowy i przeczytano otrzymane depesze.

Tymczasem ludność zebrała się pod dworcem z lampionami, pochodniami. Odśpiewano doskonale pięknie skomponowaną kantatę, równie pięknie, jak w Toruniu, co dowodziło wysokiej muzykalności tamtejszych naszych rodaków i rodaczek.

Niestety przed końcem bankietu musieliśmy wracać do Torunia. „Niech żyje polski Grudziądz”, wołaliśmy z samojazdów do ludności. Odpowiedziano nam niemilką okrzykami.

\*

Wywołało to różne komentarze.

Mówiono nawet o „niesprawiedliwości”, jak gdyby Prusacy, obniżając złośliwie wartość marki polskiej, aby nas doprowadzić do bankructwa, kierowali się ową zasadą „sprawiedliwo-

ści”. Jeżeli chodzi o tę „sprawiedliwość”, to zaiste jest wśród Polaków mnóstwo ludzi chorych sumień.

Nie możemy sobie wyobrazić, aby państwo polskie stać mogło na innym stanowisku, niż na stanowisku poszanowania swojego własnego pieniądza.

Zrozumiała to doskonale Gazeta Toruńska, która zarazem zagrziała przeciwko spekulantom, starającym się podnieść natychmiast ceny wszystkich towarów.

W Grudziądzu stało się inaczej. Tam właśnie władze miejskie od razu zgodziły się na to, iż marka niemiecka jest jaśnie panią, wartą o 40 % więcej od kopciuszkowatej marki polskiej. „Minderwertiger Nation“ odpowiada „minderwertige Mark“.

Toteż niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na jeden fakt i wyciągnąć z niego konsekwencje.

Pieśń narodowa głosi: „Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy”. Lecz nie wszystkie ziemie polskie zostały przez nas odebrane „mocą”. Niektóre przypadły nam na podstawie traktatu. Otóż, obyśmy przez brak mocy duchowej tego powtórnie nie utracili, co raz na szczęście zwróciła nam historia.

Sienkiewicz ustami Zagłoby powiedział: „Nie każdy umie myśleć gieneralnie”. A my powiemy: Nie każdy umie myśleć w sposób państwowy.

\*

Trudno powstrzymać się od powiedzenia kilku słów o wysokiej kulturze i pięknie takich miast, jak Toruń i Grudziądz.

Są to pod względem ładu wewnętrznego i architektury prawdziwe perły. Miejmy nadzieję, że staną się wzorem dla mieszkańców takich dziur, jak Skierniewice, do których zresztą jeszcze raz powrócimy.

Szczególniej piękne są w Toruniu i Grudziądzu kościoły, sięgające trzynastego wieku. Trzynawowy kościół toruński św. Jana ma trzy dachy. Każda nawa jest pokryta osobnym dachem. Tak rzecz się miała pierwotnie z kościołem Panny Marji, również trzynawowym, lecz mniej więcej przed stu laty pokryto kościół ten dachem jednym. Skutkiem zbyt wielkiego obciążenia ściany się nieco wypaczyły.

Wnętrza kościołów pokryte były ciekawymi freskami, których resztki wyzierają z pod tynku. Władze niemieckie nie dawały pieniędzy na odnawianie kościołów. Wprawdzie po odnowieniu Malborka dawały obietnice niejasne, ale skończyły się na niczym.

Mówiło się o Polakach, że nie umieją należycie szanować swych zabytków architektonicznych. Ale najpierw nie odpowiada to w całej pełni rzeczywistości, czego dowodem choćby odnowienie w Krakowie Sukiennic, kościoła Panny Marji i Wawelu. A następnie Polacy nie mieli własnego państwa, własnego rządu, własnego skarbcza. Tymczasem Niemcy posiadali potęgę i bogactwo. Stawiono ich jako czcicieli sztuki, ale nie złożyli z tego egzaminu w Grudziądzu i Toruniu. Starożytnie domy w Toruniu modernizowali przebudówkami fuzerskimi.

Gdy przyjdą czasy pracy pokojowej i zasobności, pomyślimy o restauracji wzorowej tych cennych zabytków.

\*

Sławiąc kulturę materialną Torunia i Grudziądza a przymówiwszy pod tym względem szpetnie niechlujnym Skierniewicom, obowiązani jesteśmy jednak w imię sprawiedliwości obejrzeć także drugą stronę tych trzech medalów i coś pomówić o kulturze duchowej trzech takich środowisk.

Pod tym względem Toruń i Grudziądz nie mogą się mierzyć z naszymi Skierniewicami. Gdy w Toruniu bogaty „mistrz” cechowy ujrzy afisz, zapowiadający odczyt polski, ani mu przez głowę nie przejdzie, by to był apel do niego. Zupełnie inaczej w Skierniewicach. Tam najuboższa szwaczka zaraz ciśnie się do kasy i łaknie słowa żywego, jak kania deszczu. W Skierniewicach polscy pisarze mówią, a polscy rzemieślnicy słuchają. W Grudziądzu pol-

scy rzemieślnicy nazywający się „przemysłowcami”, mówią, a polscy literaci są ich słuchaczami.

Tam o nas jeszcze nie wiedzą. Wedle wyobrażenia tych ludzi jesteśmy im niepotrzebni.

Wiedzeni patryjotyzmem, nie będziemy tam posyłali na razie naszych humorystów. Ale popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy nie powiedzieli, że z tym ciasnym partykularyzmem, który patrząc na Berlin, jak Jerozolima na Babilon, nie dostrzegł Warszawy, trzeba skończyć. Polska umysłowość musi wziąć w posiadanie tę ludność, gdyż nie może być trwałej niepodległości politycznej bez niepodległości umysłowej.

Miejmy nadzieję, że wszechnica poznańska zrobi olbrzymi wyłom w tym partykularyzmie, który nawet nie przeczuwa, o ile pod tym względem stoi od nas niżej i który bezwiednie nauczył się od Niemców nic nie chcieć o nas wiedzieć.

Prawdopodobnie honor lokalny uczuje się dotknięty temi uwagami i wystąpi z apologią drażliwej na tym punkcie dzielnicy. Ale nie należy zapominać, że autor tych słów ma trochę prawo uważać się za — rzeczoznawcę. Gdy podczas pobytu swego w Poznaniu zapytał pewnego członka Rady Ludowej o ruch naukowy, zrozumiano go, że pyta o ruch... oświatowy. Gdy zapytał o ruch umysłowy, zrozumiano to w ten sposób, jak gdyby zapytał o stan czytelnictwa ludowego. A gdy zapytał o ruch literacki, zapewniano go, że właśnie zrobiono nowe wydanie... dzieł Mickiewicza.

\*

W pięknej wycieczce do Torunia i Grudziądza towarzyszyło nam dwóch Francuzów, dziennikarz pan Vaucher i malarz pan Bourguignon.

Pierwszy z nich jest korespondentem wojennym, który podczas wojny był kolejno na wszystkich frontach, nie wyłączając Egiptu. Poznał bolszewików, którzy go trzymali nawet w więzieniu. Jest to człowiek, który prędko i doskonale orientuje się w stosunkach politycznych wschodu Europy. Zwracał wciąż uwagę na to, że się Rosję znacznie przeceniało, a nie doceniało Polski. Mamy w nim wielkiego przyjaciela, z którego głosem liczą się w Paryżu, gdyż informacje jego zawsze się sprawdzały. Pan Bourguignon jest malarzem wojennym francuskiego ministerjum wojny. I on był na różnych frontach. On znowu orientuje się doskonale w naszej sztuce ludowej i artystycznej. Jest to umysł rozległy i uduchowiony. Obaj ci nasi towarzysze francuscy byli przedmiotem ciągłych owacji, które zbierali nietylko jako przedstawiciele drogiego nam Narodu Francuskiego, ale także ze względu na zalety osobiste. Niechajże zachowają nas w życzliwej pamięci.

\*

Trzeba też było, korzystając ze sposobności, uzupełnić zbiór literatury wojennej, albowiem wszyscy wybitniejsi autorowie straszliwej zawieruchy bojowej zaczynają się na gwałt spowiadać. Uczynił to Ludendorf pisząc „Meine Kriegserinnerungen“, uczynił Czernin w „Im Weltkrieg“, uczynił Helferich w książce „Vom Kriegausbruch bis zum uneingeschraenkten U-Bootkrieg“, uczyniło to wielu innych.

\*

Gdy pomyśleć, że generał Dowbór Muśnicki zajmował z wojskiem Bydgoszcz, generał Haller Toruń, generał Pruszyński Grudziądz, a przecież tam na wschodzie cały zastęp generałów toczy boje z bolszewikami, zaś wewnątrz kraju stoją załogi, słowem gdy objąć myślą ów bajeczny i bodaj nieznan w dziejach rozrost armji polskiej, przypomina się stara legenda, którą opowiadały nam niańki, kiedy jeszcze byliśmy dziećmi.

Mamy tu na myśli legendę o *śpiących rycerzach*. Legenda mówiła, że ci rycerze leżą kędyś uśpieni. Ilu ich jest, niewiadomo. gdzie spoczywają, także niewiadomo. Podobno w Tatrach, podobno gdzieindziej. Teraz dowiedzieliśmy się. Ci rycerze spali wśród nas, chodzili jak lunatycy, udając czuwających. Lecz gdy wybiła ich godzina, zbudzili się, utworzyli

armję tak wielką, jakiej dawna Polska nigdy nie miała, a tak. bitną, jak sławne wojska dziadów i pradziadów.

„Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami”, powiada ewangelista Jan. Legenda o śpiących rycerzach wypełniła się za dni naszych, możemy sobie powiedzieć.

Zaprawdę dzieją się rzeczy wielkie.

(„Myśl Niepodległa”, 1920, nr 484, ss. [97]-100,105-107, 110-114.)

**Andrzej NIEMOJEWSKI** (ur. 24 I 1864, Rokitnica k. Brodnicy - zm. 3 XI 1921, Warszawa), poeta, prozaik, dramaturg, dziennikarz publicysta, tłumacz. Pseud.: Rokita, Lambro, A. Lubieniec. Pochodził ze znanej rodziny ziemiańskiej. Ukończył gimnazjum w Brodnicy. Studiował prawo w Dorpacie. Od 1889 r. mieszkał w Warszawie. Mieszkał też okresowo w Krakowie i Sosnowcu. Założyciel i redaktor naczelny tygodnika „**Myśl Niepodległa**”. W Grudziądzu przebywał 23 I 1920 r., wraz grupą dziennikarzy, akredytowanych przy Dowództwie Frontu Pomorskiego. Wydał: „Poezje” (1891), „Poezje prozą” (1891), „Poezje” (seria II, 1893). „Majówka” (1895), „Polonia Irredenta” (1895-1896), „Listopad” (1898), „Rokita” (1901), „Stanisław Wyspiański” (studium literackie, 1903), „Ludzie rewolucji” (1906), „Dawność a Mickiewicz” (1921). Przekłady: J. E. Renan „Żywot Jezusa”(1904), J. Flawiusz „Dzieje wojny żydowskiej” (1906).

„**MYŚL NIEPODLEGŁA**”, czasopismo społeczno-polityczne i literackie, wydawane w l. 1906-31 w Warszawie. Propagowało m. in. historię, literaturę i myśl laicką. Założyciel i redaktor naczelny A. Niemojewski.

(L.B.S.)

---

**Redakcja:** Tadeusz Rauchfleisz, KMDG. Logo KMDG wykonał Grzegorz Rygielski.